Rok VI. Kraków-Podgórze, Niedziela 23 Sierpnia 1908 Nr. 193

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi

Przeciw nędzy galicyjskiej.

Sposoby akcyi ratunkowej i starostowie.

Akcyę ratunkową w dotkniętym klęską powodzi i deszczu kraju — wzięli w swoje ręce pan namiestnik i władze administracyjne. Klęska ludności jest olbrzymia; szkody, jakich Galicya doznała, obliczają skromnie na 90 milionów koron. W przeważnej części kraju nie ma zboża na zasiew, nie ma paszy, brak ziemniaków. Chodzi więc o wydatną pomoc, któraby umożliwiła jesienne zasiewy, oraz przezimowanie ludzi i bydła, któraby powstrzymać zdołała ruch emigracyjny i bankrucki spadek cen gruntu i bydła, ale równocześnie rolnicy mają prawo oczekiwać energicznych zarządzeń, któreby na przyszłość uchroniły kraj od tych klęsk, jakim ludzkie środki zapobiedz mogą. Uznana energia naczelnika kraju, tudzież poczucie własnej siły, z jaką akcyę ujął w swoje ręce, uprawniają do nadziei, że pomoc będzie tym razem udzielona rozumniej, niż to zwykle się u nas praktykowało.

Dotychczas bowiem rozdział zapomóg pieniężnych i zboża odbywał się u nas w sposób tragikomiczny. Cóż miał bowiem chłop począć, jeźli otrzymał w gotówce *kilka koron* zapomogi? Poszedł do karczmy i przepił pieniądze — i to był cały pożytek z zapomogi. Gdyby i tym razem udzielano zapomogi chłopom w kwotach po kilka koron, pożytek nie byłby większy... Nie wiemy jeszcze wcale, *ile* wyniesie fundusz zapomogowy, jaki rząd zdecyduje się przeznaczyć dla Galicyi, ale nauczeni doświadczeniem, obawiamy się bardzo, iżby ta zapomoga nie wypadła zbyt szczupło.

W każdym razie choćby nawet rząd tym razem zdobył się na hojniejszy zasiłek dla nieszczęsnego kraju, to i tak nie wypadnie więcej jak *po kilka koron* na poszczególne gospodarstwo chłopskie. Trzeba więc pomyśleć o innych, skuteczniejszych środkach zaradczych przeciw biedzie, mianowicie o dostarczaniu ludziom pracy przez podjęcie wielkich robót publicznych. To będzie najlepszą pomocą dla ludności nieszczęsnego kraju. Szczególniej sprawa regulacyi rzek, prowadzona obecnie z potrojoną energią, może stać się najlepszą akcyą ratunkową.

Akcyą doraźną, t. j. zebraniem dat i wykazów szkody i ułożeniem planu rozdawnictwa zapomóg w zbożu, soli, w zasiewach i w kredycie zająć się muszą w pierwszym rzędzie starostowie. Od ich gorliwości, od ich poczucia obywatelskiego zawisło teraz bardzo wiele. Oby spełnili swe zadania!

Przy każdem zakupnie pytajmy sprzedawcę o pochodzenie towaru! Tylko tym sposobem zdołamy kupców skłonić do bojkotowania prusactwa!

Sprawy kupieckie.

Czy zgłaszać pracowników handlowych do ubezpieczenia? — Protesty kupiectwa. — Handel winem i inspektorzy piwniczni. — Handel solą w Galicyi i skargi kupców prowincyonalnych. — P. Adolf Nowaczyński i kupcy — „Kupiec Polski".

Magistraty krakowski i lwowski oraz starostwa, powołując się na rozporządzenie ministerstwa z 1 lipca b. r., wezwały pracodawców, aby funkcyonaryuszy swoich prywatnych, wykonujących pracę przeważnie umysłowej natury, zgłaszali do władzy na mocy nowej z Nowym Rokiem wchodzącej w życie ustawy o „ubezpieczeniu pensyjnem urzędników prywatnych". Ustawa ta wywołała, jak wiadomo, bardzo ostrą krytykę, jako niepraktyczna a uciążliwa zarówno dla pryncypałów jak i dla pracowników — i wciąż jeszcze jest rzeczą bardzo możliwą, że Izba posłów w jesieni zmodyfikuje tę ustawę. W każdym razie kupcy nie mają potrzeby zgłaszać swoich funkcyonaryuszy, bo ci obowiązkowi ubezpieczenia podlegać nie będą, a rozporządzenie ministerstwa, grożące pracodawcom karami za zaniechanie zgłoszeń, jest prawie *nieuzasadnione*. Wykazuje to w ostatnim zeszycie swoim z 15 sierpnia organ fachowy „Kupiec Polski" i donosi zarazem, że „Związek centralny kupców austryackich", oraz liczne korporacye kupieckie rozesłały do kupców okólnik, w którym zwracają uwagę kupiectwa, że niema obowiązku zgłaszania obowiązanych do ubezpieczenia i zalecają nie zgłaszanie swoich pracowników do ubezpieczenia ze względu na niejasność postanowień ustawy. — Na ostatniem walnem zebraniu gremium kupców wiedeńskich oświadczył obecny na niem zastępca magistratu, że dopiero w czasie najbliższym ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z Zakładem pensyjnym oznaczy te kategorye pracowników, które będą podlegały obowiązkowi ubezpieczenia; przy tej sposobności pewna część pracowników handlowych nie ma być obowiązaną do ubezpieczenia. Z tego powodu radzi Związek, aby korporacye zajęły w tej sprawie stanowisko wyczekujące.

Wiadomo, jak bardzo fałszowane bywa wino. Aby tym fałszerstwom kres położyć parlament uchwalił **ustawę o winie**, która wprawdzie zaczęła obowiązywać od 1 grudnia 1907, ale faktycznie (żyjemy przecie w Austryi!) *nie weszła jeszcze w życie*, bo nie było organów kontroli. Dopiero teraz po myśli ustawy zamianowano dwu *inspektorów piwnicznych dla Galicyi*. (Dla okręgu Izby handl. w Krakowie p. T. Wroniewskiego). Że ci dwaj inspektorzy nie będą mogli dać sobie rady z kontrolą produkcyi i handlu winem na olbrzymim obszarze Galicyi, to rzecz jasna, ale bądź co bądź pewna kontrola powstanie. Obecnie inspektorzy piwniczni całej Austryi powołani zostali na 10-dniowy kurs w Klosterneuburgu, gdzie odbędą ćwiczenia praktyczne.

„O handlu solą w Galicyi", który skutkiem reformy Wydziału krajowego wszedł na nowe tory, zamieszcza wspomniany „Kupiec Polski" drugi artykuł, w którym rejestruje *liczne skargi* kupców prowincyonalnych, dzisiaj narażonych przy handlu solą wprost na *straty*. „Kupiec Polski" na podstawie informacyi, zasięgniętych w Wydziale krajowym twierdzi, że hurtownicy na prowincyi, którzy kupcom detalicznym udzielają prowizyi w niektórych miejscowościach tylko czterdzieści halerzy (!) przy 100 paczkach, dopuszczają się nadużyć, albowiem Wydział krajowy prowizyę oznaczył na 60 halerzy *plus* koszta transportu. „Kupiec Polski" zapowiada, iż w dalszym ciągu omówi postulaty kupiectwa i ludności w sprawie soli. Ludność i kupcy żalą się bardzo na nieczystość soli, czego winę ponoszą *rządowe saliny*.

Z bogatej treści „Kupca Polskiego" *) podnieść należy jeszcze bardzo ciętą odpowiedź p. F. Szukiewicza na artykuły A. Nowaczyńskiego o wycieczce kupców polskich do Pragi. P. Szukiewicz, wykazując p. Nowaczyńskiemu kilka rażąco śmiesznych pomyłek, odmawia mu wszelkich kwalifikacyj do zabierania głosu w sprawach ekonomicznych i nazywa jego artykuły pisaniną zdrożną i nieprzystojną.

*) Adres redakcyi „Kupca Polskiego", niezbędnego organu dla każdego kupca, a kosztującego zaledwie 1 kor. 80 hal. kwartalnie, jest Kraków, Wolska 14.



Dziecko w żniwiarce. (Patrz „Ze świata").

Wstydzimy się...

Przyjechał do Krakowa po kilkunastu latach pobytu w Ameryce pan jeden amerykańsko-polski literat. Prosił on mnie, abym go po mieście oprowadził, bo przez dziewiętnaście lat zupełnie geografię Krakowa zapomniał. Po zwiedzeniu rozmaitych osobliwości krakowskich, zaprowadziłem go do sklepu p. Schwarca. Oglądamy rozmaite wyroby i... kupujące krakowianki. Przed ladą stała elegancka pani, szumiąca jedwabiami, pachnąca *fleurs d'amour*. Przy niej synalek, uczeń V. klasy gimnazyum.

Subjekt zapakował 3 metry koronki i miał zamiar ten pakuneczek wręczyć eleganckiej pani.

— Mamusiu, ja wezmę — prosił synalek.

— Nie, dziecko, nie wypada. Proszę pana odesłać mi to... ulica... numer domu... pierwsze piętro...

Mój towarzysz, antypoda, zacisnął zęby i zgrzytnął nimi tak, aż się sam pan Schwarc przeląkł.

— Ot, co — powiada — wy tu w starym

KRÓL POWIETRZA.

40 Powieść z najbliższej przyszłości

przez Ludwika Szczepańskiego.

(Ciąg dalszy).

Przy aeroplanach i wogóle przy statkach podłużnego kształtu obliczenia takie są zgoła nieprzydatne, gdyż pozorna ich wielkość zmienia się w miarę położenia wobec oka widza, to jest zależy od tego, czy widz spostrzega boki szersze czy wąskie. Zresztą wszystkie takie obliczenia mają wartość tylko teoretyczną. Już zwykły balon ze sterem zmienia bardzo szybko swoje położenie, a cóż dopiero aeromobil jak „Wolność", mogący pędzić z chyżością 140 km. na godzinę. Nawet cała baterya dział, ziejąca gradem szrapneli w górę, jest bezsilna wobec aeromobilu już przy najmniejszej pomyłce rachunkowej! Chyba tylko przypadek mógłby sprawić, że statek powietrzny znajdzie się przez chwilę w polu działania szrapnelów... Ale na wysokości tysiąca metrów, a nawet zdaniem aeronautów francuskich, na wysokości sześciuset metrów, balony są zupełnie bezpieczne, wobec pocisków artyleryi, bo lafety dział nie pozwalają na zbyt wielki kąt wzniesienia rury działowej; także salwy karabinowe byłyby tylko marnowaniem prochu. O ile jeszcze opona balonu mogłaby skutecznie zostać uszkodzona przez ułamki pękających pocisków, o tyle metalowa konstrukcya aeromobilu i sami aeronauci w swojej kabinie są dość zabezpieczeni przed działaniem kul. Natomiast pocisk wybuchowy, zrzucony z aeromobilu, musi niesłychanie demoralizujące na oddziały wojska wywierać wrażenie...

W Koblencyi, Kassel, Göttingen, w Magdeburgu, a szczególniej w Poczdamie i w Berlinie z fortów oraz ze szczytów wież rzucano silnemi reflektorami smugi światła elektrycznego na nieboskłon w nadziei, że może uda się wyśledzić przelatujący aeromobil, o którym o chwili wzlotu w Paryżu nic nie wiedziano. Próby z reflektorami były wprost śmieszne, zwłaszcza, że noc była jasna, pogodna, pełna blasku księżycowego; światło reflektorów nie sięgało przeto po za przestrzeń stumetrową — a trudno było przypuszczać, iżby aeromobil tak nisko nad ziemią szybował. Manipulacye z reflektorami, rzucającemi wciąż wachlarzowate smugi światła w różne strony nieboskłonu, miały tylko ten jeden skutek, że walnie się przyczyniały do zdenerwowania publiczności, zdziwionej i niepokojonej wędrującemi po po przestworzu blademi smugami światła, które niekiedy napotkawszy na skraju horyzontu wieżyce kościołów lub szczyty dachów zlewały te przedmioty skrawo białą falą poświaty.

W sztabie generalnym w Berlinie odbyła się w nocy po godzinie 10-tej narada ze współudziałem kilku cywilnych znawców aeronautyki. Zastanawiano się nad środkami obrony, jakich użyć należy, jeźliby zuchwały aeronauta istotnie próbował wykonać swą groźbę rzucenia pocisków na magazyny i statki wojenne w Wilhelmshafen lub w Kilonii. Starzy generałowie, biorący udział w naradzie, nie posiadali się z oburzenia, mówiąc o tej ewentualności i ostre wyrzuty czynili rządowi, iż nie umiał zawczasu zapobiedz niebezpieczeństwu, grożącemu ze strony tego statku powietrznego.

Pruski minister wojny odpowiedział na to, iż wszelkie możliwe poczynił zabiegi, aby posiąść tajemnice wynalazku i zastosować go do swoich celów. Rząd, dzięki usiłowaniom patryotycznych, życie własne ważących działaczy (minister nie wymienił nazwisk, ale wszyscy wiedzieli, że chodzi tu w pierwszym rzędzie o profesora Kreuzmanna) jest już w posiadaniu rysunków i planów, ujawniających konstrukcyę aeromobilu; badanie rysunków powierzono najlepszym technikom i w najbliższym czasie ministerstwo wojny przystąpi do budowy kilku latawców.

Wprawdzie nie udało się jeszcze zbadać wszystkich tajników wynalazku, a mianowicie zadziwiająca jest możność zastosowania akumulatorów do popędu skrzydeł latawca. W tych akumulatorach i w samej osobliwej konstrukcyi skrzydeł z nowych kilku aliażów metalowych, tkwić się zdaje niezbadana jakaś tajemnica.

(Dalszy ciąg nastąpi).

kraju będziecie zawsze goli, jak tureccy prorocy. Mamusia ciaćka swego drągala i uważa za ubliżenie, gdyby ten drągal wziął pakuneczek. U nas, panie, to całkiem inaczej. Syn miliardera, absolwent uniwersytetu przepasuje fartuch i sam, bez niczyjej pomocy zakłada w pałacu ojca dzwonki elektryczne. Nie dziwiło mnie to wcale, bo u nas w Ameryce, nikt się pracy nie wstydzi. Człowiek z akademickiem wykształceniem, z braku innego zajęcia sprzedaje piwo w restauracyi i wcale go to nie poniża. Młodzież zaś już od wczesnego dzieciństwa uczy się samodzielności. Ośmioletni szkrab bierze koszyczek do ręki, jedzie tramwajem lub koleją podziemną pół mili, czyni zakupy i tramwaj go nie przejedzie, ani żadna przygoda go nie spotka. Mój syn naprzykład ma lat 10, a umie znakomicie stolarstwo, ślusarstwo, tapicerstwo. Wszelkie naprawki w domu do niego należą, to też mam nadzieję, że będzie mu dobrze w życiu. Jakże inaczej wyglądają stosunki u was. I dlatego u was taka bieda, taka nędza we wszystkich prawie warstwach społecznych.

Mówił to z wielkiem przejęciem, zapalał się, wreszcie posmutniał i pobladł.

— Pan się śmieje, a mnie się serce kraje z boleści. Wszak to nasz, polski naród karleje, degeneruje się. Czy nieuważa pan, że ratunek jest tu gwałtownie potrzebny?

Milczeliśmy, idąc na kopiec Kościuszki. Gdyśmy wyszli na szczyt, ozwałem się:

— A propos pańskich refleksyi, coś panom powiem. Nakaż pan, aby wiatr w tej chwili wiał od wschodu, a nie zachodu.

Antypoda się zaśmiał i zaakcentował:

— W Ameryce wnet i tej sztuki dokażą.

Małżeństwo a przestępstwa karne.

Sprawozdanie stowarzyszenia więziennego na Westfalię i Nadrenię za r. 1907 omawia między innemi sprawę stosunku małżeństwa do przestępstw karnych.

Począwszy od r. 1859 statystyka pruskich domów karnych (cuchthauzów) wykazuje, że daleko więcej było więźniów nieżonatych aniżeli żonatych. Różnica się waha pomiędzy liczbami 567 a 1180. Po wojnie w r. 1870—71 liczba nieżonatych dość znacznie wzrasta, obniża się potem widocznie, a w r. 1882 do 1906 przewyższa liczbę żonatych o 800 do 1000. Wiek, w którym nieżonaci przewyższają co do przestępstw karnych żonatych, przypada na lata 18 do 30.

Autor powyższych uwag, pastor Ellgor, poczynił spostrzeżenia swoje w więzieniu w Luttringhausen, mianowicie co do 650 przestępców. Z tych 445 było nieżonatych, a 205 żonatych. Lat 18 do 21 liczyło nieżonatych, 21—25: 107 nieżonatych, a 8 żonatych, 25—30: 99 nieżonatych, a 35 żonatych, 30—40: 73 nieżonatych, a 86 żonatych, 40—50: 16 nieżonatych, a 57 żonatych, 50—60 lat: 8 nieżonatych, a 11 żonatych, 60—70 lat: 4 nieżonatych, a 8 żonatych. Nieżonaci także nieco częściej powtarzali swoje przestępstwa, aniżeli żonaci. Raz karanych było 66 nieżonatych, 33 żonatych, 2 razy: 55 nieżonatych, a 21 żonatych, 3 razy: 32 nieżonatych, a 13 żonatych, 4 razy: 27 nieżonatych, a 11 żonatych, 5 razy: 25 nieżonatych, a 13 żonatych, 6 razy: 20 nieżonatych, a 9 żonatych, 7 razy: 12 nieżonatych, a 5 żonatych, 8 razy: 11 nieżonatych, a 4 żonatych, 9 razy: 10 nieżonatych, a 4 żonatych, 10 razy: 2 nieżonatych a 3 żonatych. Co do rodzaju przestępstwa był stosunek nieżonatych do żonatych, jak następuje: za poranienie karanych było na 124 nieżonatych 30 żonatych, za kradzież było na 156 nieżonatych 47 żonatych, za przestępstwa przeciwko moralności było na 72 nieżonatych 59 żonatych.

Autor dochodzi do wniosku, że małżeństwo — uwzględniwszy także wiek — wpływa na mężczyznę łagodząco. Oczywiście złe małżeństwo wpływa i na moralne życie mężczyzny ujemnie. Wpływ kobiety zresztą jest widoczny. Oczywiście, im wyżej stać będzie małżeństwo w powszechnym szacunku, tem lepszy będzie jego wpływ, tem mniej żonatych mężczyzn będzie przestępcami. I odwrotnie, im bardziej małżeństwo tracić będzie na szacunku, więcej mężczyzn żonatych stawać się będzie przestępcami.

Powieszony z żartu.

„Szeroka“ natura rosyjska posuwa się podczas zabawy niejednokrotnie poza granice zwyczajnych żartów. Zwłaszcza w tych czasach kiedy umysły są podniecone, „szeroka“ ta natura dochodzi czasem do szaleństwa.

Typowym przykładem takiego rozkiełzania się swawoli jest wypadek, o którym opowiada gazeta „Orłowskaja żyźń“. Znajdujemy w niej opis ciekawej zabawy kupców w Orle:

W restauracyi zeszło się wesołe grono kupców miejscowych.

— Czytałeś — mówi jeden z gości — jak wieszano bandytów? To musi być okropne?

— Niema w tem nic okropnego!... Jabym sam...

— Oo! Jakbyś spróbował... tobyś dopiero zagwizdał!

— A możeby spróbować! — zaproponował jeden z uczestników biesiady.

Kompania się ożywiła. Zaczęto się zakładać.

— O dwie butelki szampańskiego!

— Doskonale.

„Dictum-factum“. Kupcy pojechali do sąsiedniej wioski i tam urządzili w stodole szubienicę. Jeden miał odegrać rolę „skazanego“, drugi — „kata“, reszta — „publiczności“ „władz“ itd.

„Skazaniec“, stanąwszy przed szubienicą, zbladł i przeżegnał się.

— Et, źle się bawimy — odezwał się nieśmiało.

Zaczęto protestować.

— Tchórz! tchórz!

„Kat“ narzucił na skazanego stryczek, usunął z pod nóg stołek. Rozległ się nieludzki krzyk... Jeszcze chwila i kupiec w konwulsyach zaczął kołysać się w powietrzu. Pijani towarzysze nie mogli na to patrzeć i rozbiegli się przerażeni.

Na szczęście jęki skazańca usłyszała jego siostra, przechodząca około stodoły, przecięła sznur i ocaliła życie powieszonemu dla zabawy.

Rehabilitacya zdegradowanej świętej.

W państwie cara nietylko dostojnicy idą w „duraki“ za byle przewinienie. Tam nawet święci muszą się stosować — choćby po śmierci — do woli „naczalstwa“. Wprawdzie nawet degradacya świętego może kiedyś być zniesioną i święty może być rehabilitowany, ale to się rzadko zdarza.

Takiej rehabilitacyi świętej dokonał zjazd misyonarski, który niedawno obradował w Kijowie. Zjazd ten, o którym nawet „Nowoje Wremia“ napisało, że był to zjazd największych wsteczników, dał dowód przecież niesłychanego liberalizmu, gdyż uznał, że, czy się kto żegna dwoma palcami, czy trzema może dostać się do nieba. Dotychczas prawo do nieba miał tylko prawosławny, żegnający się trzema palcami. Tej wielkiej wolnomyślności dopuścił się zjazd misyonarski z następującego powodu:

W wieku siedmnastym żyła świątobliwa niewiasta, żona księcia Michała, władcy Tweru, Anna z Kaszyna. Męża jej zamordowano w Złotej Hordzie, dokąd był się udał ze zwykłym haraczem. Wdowa włożyła habit, a po śmierci była kanonizowana na tej podstawie, że kiedy w roku 1648 otwarto jej trumnę, to się przekonano, że czas nie miał najmniejszego wpływu na zwłoki. Natychmiast zebrał się sobór i uznał księżnę Annę za świętą. Wznoszono cerkwie pod jej wezwaniem, rozpowszechniano jej ikony, odbywano do jej grobowca pielgrzymki.

Lecz biegły lata, powstała sekta, żegnającą się dwoma palcami, a nie trzema, jak nakazuje prawosławie. — Wówczas to pewnego razu spostrzeżono, że spoczywającą na piersi ręka świętej ma tylko dwa palce złożone tak, jakby do uczynienia znaku krzyża. — Dano o tem znać władzy duchownej, która powołała komisyę śledczą, a następnie nowy sobór, on zaś uchwalił: „Trumnę zamknąć i opieczętować, księżnej nie uważać za świętą, ikon jej nie malować, ani cerkwi, ani ołtarzy pod jej wezwaniem nie wznosić“. Słowem, zdegragował świętą.

Nie wiadomo, jak z tego kłopotu wybrnęli aniołowie w niebie, ale na ziemi policya i biurokracya dopilnowały, aby rozkaz synodu był wykonany: zniszczono ikony św. Anny, wyrzucono jej imię z ksiąg cerkiewnych, przemianowano cerkwie jej imienia.

Lecz nie wszyscy wiedzieli o degradacyi i ci wciąż się modlili do św. Anny. Więc w końcu teraz na wniosek arcybiskupa petersburskiego Antoniusza, synod kijowski rehabilitował zdegradowaną świętą, chociaż złożyła ona tylko dwa palce do znaku krzyża.

Z KRAJU.

Ze Swoszowic piszą nam: W niedzielę dnia 23 bm. odbędzie się tu w wielkiej sali Zakładu kąpielowego zabawa taneczna. Początek o godz. 7 wieczór. Wstęp 50 halerzy. Ze Swoszowic odchodzi pociąg do Krakowa o godzinie 10 min. 29 w nocy.

Niepołomice. (Przedstawienie amatorskie). Dnia 15 sierpnia b. r. odegrali w tutejszej sali „Sokoła“ członkowie ak. Tow. „Znicz“ z Bochni przy wypełnionej po brzegi widowni dwie sztuki, mianowicie: „Consilium facultatis“ i „Dwóch głuchych“. Amatorzy wywiązali się ze swego zadania doskonale. Z grających wyróżnili się szczególnie. Panie: Łużecka i Romaniszynówna, a z Panów: Droździk, Szydłowski, Lelo i Wojas. — Przedstawienie poprzedziła poprawna i z uczuciem oddana deklamacya p. Białkowskiej. Po przedstawieniu odbyła się przy dźwiękach własnej doborowej orkiestry ochocza zabawa taneczna.

Żywiec. (Skoligacenie się magnata polskiego z Habsburgami). Arcyksiężna Renata, córka arcyksięcia Stefana, zaręczyła się 18 b. m. z księciem Heronimem Radziwiłłem, synem Dominika Radziwiłła z Balic.

Jeszcze echa rzekomego wypadku na Giewoncie. Pani Michalina (Lena) Romanowa, nie wiedząc jeszcze nic o wdaniu się Sherlocka Holmesa w „tajemniczą“ sprawę mistyfikacyi, wysłała do redakcyi „Słowa Polskiego“ list wyrażając oburzenie z powodu „niegodziwej“ mistyfikacyi, popełnionej na jej osobie.

Redakcya „Słowa P.“, ze swej strony wyrażając wdzięczność autorce za odrobinę humoru, wyjmuje z listu parę ustępów, aby sprostować informacye o osobie p. Romanowej, ile że dotyczą kwestyi dla kobiety drażliwych.

„Co do mnie samej — pisze p. R. z humorem — te jakkolwiek strasznie zdenerwowaną jeszcze tem wszystkiem jestem, sprostować muszę również niektóre niedokładności z mego nekrologu, abym, jeśli mi przyjdzie pożegnać się kiedyś naprawdę z tym pięknym, pełnym „pomyłek“ światem, nie była narażena w krainie duchów na irytacyę, że te pomyłki wkradły się na nowo do mego nekrologu.

„Po śp. mężu moim pozostało tylko dwoje dzieci, przeto ci, którzy o tem wiedzą, niemało zdziwieni być muszą, skąd wzięło się teraz to „trzecie“. Ponieważ zaś wyszłam za mąż, mając lat zaledwie szesnaście skończonych, nie mogłam przeto po ośmiu, a raczej dziewięciu latach dojść do poważnej trzydziestki. Nie jestem wprawdzie panną na wydaniu, lecz próżność kobieca cierpi trochę na tej zamianie lat na drobne“.....

Wiec śląski w Zakopanem. Na Śląsku cieszyńskiem wre zawzięty bój o szkołę polską, której „Macierz szkolna Księstwa Cieszyńskiego“ broni z ostatniem wytężeniem sił przeciw obcym wrogim żywiołom.

W celu omówienia spraw śląskich odbędzie się w niedzielę, 23 sierpnia w sali hotelu „Morskie oko“ o godzinie 3 popoł. wiec z porządkiem dziennym:

„Znaczenie Śląska cieszyńskiego dla sprawy narodowej“, wygłosi p. Alfons Parczewski, poseł do Dumy; „O środkach obrony narodowej Śląska cieszyńskiego“, wygłosi ks. Franciszek Michejda pastor w Nawsiu; Uchwalenie rezolucyi.

Krynica. Na cele dobroczynne muzyczne odbędzie się tu w poniedziałek Wieczór muzyczny z współudziałem znanego śpiewaka estradowego krakowskiego p. Stanisława Borsy, tudzież p. Zofii Jaworowskiej. Wieczór urozmaici kilku monologami p. Emil Dawidowicz, oraz młody wiolonczelista p. Walery Dec, przy którego akompaniamencie odśpiewa p. Borsa parę pieśni.— Zarówno program, jak i cel, jak niemniej wykonawcy przyczynią się niemało do powodzenia wieczorku, który zakończy się reunionem.

Bielsko-Biała. Lipnik przedmieście Białej, liczące około 10.000 mieszkańców nie posiada ani odpowiedniej żandarmeryi, ani też odpowiedniej liczby straży policyjnej. To też bezpieczeństwo publiczne w Lipniku w porze nocnej — zwłaszcza dla braku lamp, pozostawia bardzo wiele do życzenia. Wprawdzie na drodze żywieckiej patroluje codziennie między 9—11 w nocy jeden żandarm — ale dla gminy z 10.000 mieszkańcami taki nadzór policyjny jest nie wystarczający. Żalą się zwłaszcza na bitki w szynku Kociszа.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na niedzielę.

Teatr miejski: „Kościuszko pod Racławicami“.
Teatr ludowy: „Chata za wsią“ popoł. i wiecz.
Kabaret polski w lokalu Zawilińskiego i Króla o godz. 9 wiecz
Teatr Rozmaitości w Parku krakowskim. Początek codziennie o g. 8 w.

Kalendarzyk na poniedziałek.

Teatr miejski: „Ożenić się nie mogę“ i „Warszawianka“.
Teatr ludowy: „Chata za wsią“.
Kabaret polski w lokalu Zawilińskiego i Króla o godz. 9 wiecz.
Teatr Rozmaitości w Parku krakowskim. Początek codziennie o g. 8 w.

Strejk stolarzy skończony.

Zawarcie ugody.

Z Cechu stolarzy otrzymujemy następujący komunikat: „Prowadzone pod przewodnictwem prezydenta dra Lea i wiceprezydenta Szarskiego przez dwa dni pertraktacye majstrów stolarskich z delegatami robotników zakończone zostały wczoraj wieczorem ugodą, a mianowicie:

Robotnikom, pracującym na akord, tak maszynowym jak i ręcznym, tudzież dziennym o wynagrodzeniu do 4 kor. podniesiono płacę o 10 proc., zaś robotnikom dziennym, płatnym wyżej 4 k., o 40 hal. dziennie.

Delegaci robotników zobowiązali się robotników tych, którzy podczas strejku pracowali (łamistrejków) nie bojkotować.

Z Cechu stolarzy i bednarzy *Jan Wolny*, starszy Cechu“.

Prawdziwe lato mamy już od trzech dni. Dzisiaj nawet mamy takie ciepło, jakiego od czerwca jeszcześmy nie mieli. Prawdopodobnie wrzesień zastąpi nam stracony w zupełności lipiec. Daj Boże, bo deszczu tośmy już mieli dosyć.

Z teatru miejskiego. Afisz poniedziałkowego przedstawienia zapowiada komedyę Fredry: „Ożenić się nie mogę!“ oraz „Warszawiankę“ Wyspiańskiego. W sztuce Fredry w roli Julii wystąpi po raz pierwszy na scenie krakowskiej pani Barwińska, dotychczasowa artystka teatru wileńskiego, gdzie była jedną ze sił ważniejszych. — Pozostała obsada sztuki niezmieniona: p. Szymborski (Gdański), pani Kryslńska (Gdańska), Leszczyński (Floryan Florek), Sobiesław (p. Milder), Bończa (Maciej), Miarczyński (urzędnik).

W „Warszawiance“ do roli Anny wraca dawniejsza jej wykonawczyni pani Jutkiewicz.

We wtorek dn. 25 sierpnia graną będzie „Urzędowa żona“ z panią Ordon-Sosnowską w roli tytułowej. Rolę Amerykanina Lenoxa gra p. Józef Mielnicki. P. Mielnicki wraca na scenę krakowską, gdzie przed kilkunastoma laty rozpoczynał swoją karyerę artystyczną pod kierunkiem dyr. Koźmiana. Kilkanaście lat pracował w teatrze łódzkim, grywając role komiczne, ostatnio pracował na scenie „teatru Małego“ w Warszawie, jako jeden z naczelnych jej artystów.

Z teatru ludowego. Wczorajsze przedstawienie „Chaty za wsią“ ściągnęło do teatru ludowego niezwykle liczną publiczność. Atrakcyą przedstawienia był występ prawdziwych kaukaskich cyganów. Występ ten w sztuce, osnutej na tle życia cygańskiego, w sztuce, której bohaterem jest cygan, przyczynił się ogromnie do nadania przedstawieniu barwnego, kolorystycznego tła. — Cygani, a występowało ich kilkudziesięciu, w czem kilka iście cygańskich piękności, nadali przedstawieniu właściwy ton i charakter. Ich dzikie, z ogniem i temperamentem wykonane tańce, smętne śpiewy i śpiewki, tętniące smętem stepów i pól, podobały się niezmiernie. — Cyganie wystąpili w bogatych, bajecznie kolowych strojach, które zwłaszcza wśród płci pięknej niejednokrotnie obudzały zazdrość. Wystarczy wspomnieć, że ubiory kilku młodych cyganek, jedwabne, ze złotemi naszyciami, przenosiły wartość dwóch tysięcy guldenów. — Trzeci akt, dzięki współudziałowi Cyganów, wypadł niezmiernie malowniczo. — Nie ulega wątpliwości, że przedstawienia „Chaty za wsią“ ze współudziałem Cyganów wypełnią jeszcze nieraz widownię teatru ludowego po brzegi.

j. r.

Z teatru ludowego komunikują nam: Dziś w sobotę po raz drugi „Chata za wsią“ ze współudziałem kaukaskich cyganów, którzy na wczorajszem przedstawieniu gorące zbierali oklaski za swe produkcye. Dzisiaj od rana kasa teatralna w formalnem oblężeniu; Dyrekcya przewidując, że podobnie jak wczoraj i dzisiaj także masę osób odejdzie od kasy bez biletu, zatrzymała jeszcze trupę cygańską na niedzielę. — W niedzielę t. j. jutro dwa wielkie przedstawienia „Chaty za wsią“, po południu o godzinie 4 i wieczór o godzinie 8. Bilety o godzinie 9 rano można nabywać w kasie budynku teatralnego przy ulicy Starowiślnej.

Rządowo upow. szkoła muzyczna Eugenii Rosenberg (Kraków ul. Bonerowska l. 6) rozpoczyna z dniem 1 września rok szkolny. Kursa obejmą oprócz gry fortepianowej, ćwiczenia w muzyce zbiorowej z towarzyszeniem skrzypiec, wiolonczeli, altówki, kontrabasu i instrumentów dętych, jako te: fletu, oboju, klarnetu i waltorni. Kierowniczka szkoły stara się nie tylko o techniczną dojrzałość uczniów, lecz i o podniesienie ich kultury muzycznej przez wykłady teoretyczne (harmonia, kontrapunkt, analiza utworów muzyki klasycznej, historya i t. d.).

Koncertowy kurs fortepianu prowadzić będzie jeden z najwybitniejszych pianistów warszawskich.

Wpisy odbywają się codziennie między godz. 12 a 1-szą w południe i 5 a 6-tą po poł.

Program wyścigów drogowych oddziału kolarskiego „Sokoła“ w Krakowie w d. 30 sierpnia 1908 na szosie Kraków-Mogiła. Start przy słupku 1700. I. Bieg ogólny, 10 kilometrów o 3 nagrody i odznaki czasowe dla tych, którzy przebędą tę przestrzeń w 25 minutach. II. Bieg o mistrzostwo O. K. S. K. za rok 1908, 30 kilometrów. Pierwszemu szarfa, drugiemu i trzeciemu odznaka. III. Bieg z wyrównaniem, 5 kilometrów o 3 nagrody. IV. Bieg starszych powyżej lat 30, 5 kilometrów o 3 nagrody, ofiarowane przez druha Bajorka. V. Bieg tandemów, 5 kilometrów o 2 pary nagród. Od startu wykluczone są rowery wyrabiane w fabrykach pruskich, o ile nie zostały zakupione przed dniem 7 marca b. r. Wpisowe po 3 kor., do „mistrzostwa“ po 4 kor.

Pamięci hr. Andrzeja Potockiego. Tow. numizmatyczne w Krakowie ogłasza konkurs na dwa medale Andrzeja hr. Potockiego. Z nagrodzonych projektów jeden zużytkuje powyższe Tow., drugi Tow. rolnicze w Krakowie. Do konkursu mogą stawać wszyscy polscy artyści. Nagród jest 3, mianowicie: 1000, 600 i 400 kor. Portret ś. p. namiestnika z profilu ma być wykonany według fotografii zrobionej w zakładzie Sebalda (Kraków, ul. Batorego). Strona odwrotna ma być prosta i skromna i przeznaczona w większej części na napis. Wielkość medalu wynosić będzie 6 cm. średnicy. Termin nadsyłania projektów wyznaczono do 1-go grudnia b. r.

Znowu kradzież z włamaniem. Sezonowe kradzieże zaczynają widocznie w Krakowie wchodzić w modę. W ciągu tego tygodnia popełniono już trzy znaczniejsze kradzieże z włamaniem do mieszkań i to wszystkie w ulicy Jabłonowskich. Wczoraj popełniono znowu, nową wielką kradzież sezonową w mieszkaniu p. Izaaka Lembergera przy ul. Starowiślnej l. 39. Złodzieje zdemolowali prawie całe urządzenie domowe, porozbijali szuflady, porozrzucali bieliznę. Ile skradziono, na razie określić się nie da, gdyż p. Lemberger bawi w Zakopanem.

Nieszczęśliwy wypadek. 15-letni Jan Kaducki, zrywając jabłka, spadł z jabłoni i złamał nogę. Ze wsi Kościelca przewieziono go do Krakowa, skąd go następnie pogotowie ratunkowe odwiozło do szpitala św. Łazarza.

Sprytny parobek. Marcin Nęcki, 21-letni parobczak z Czułówka, przyszedł przed kilkunastu dniami na ulicę Stradom l. 15 w odwiedziny do jednej służącej, pochodzącej również z Czułówka. Podczas pogadanki ze służącą rozglądał się jednak skrupulatnie za kluczami od mieszkania, a widząc, że klucz tkwi we drzwiach, sprytnie się koło drzwi zakrzątnął i klucz sobie zabrał. Po dwóch dniach upatrzył chwilę, kiedy w mieszkaniu nie było nikogo, odemknął spokojnie drzwi i skradł na szkodę właściciela trochę garderoby. Aresztowany w kilka dni potem przyznał się do kradzieży. W czasie śledztwa okazało się jednak, że Nęcki służył poprzednio u znanego krawca p. Szufy i tam ukradł ubranie, czapkę, spodnie frakowe i kawał szewiotu, łącznej wartości 150 koron. I do tej kradzieży Nęcki się przyznał, wobec czego dzisiaj odstawiony został do aresztów sądu karnego.

Małoletni dolinIarze. Wczoraj popołudniu przyłapano na gorącym uczynku 15-letniego Franciszka Węclewicza w chwili, gdy jednemu z przybyłych na targ włościan z Mogiły wyciągnął z kieszeni pugilares z kilku koronami. Przychwycony, Węclewicz wyrwał się i uciekł na ul. Mikołajską, gdzie się schronił do pewnej kawiarni. Tam go jednak policya dostała w swe ręce. Skradziony pugilares malec rzucił pod stół w kawiarni i tam go znaleziono, mimo to jednak do kradzieży się nie przyznał.

Z Pogotowia: Nagły skon. Wczoraj wieczorem o godz. 9-tej wezwano Pogotowie na ulicę św. Józefa l. 44, gdzie zasłabł nagle zamieszkały tam 42-letni robotnik Piotr Swierkosz. Po przybyciu na miejsce, lekarz Pogotowia stwierdził już tylko śmierć. Napiętnowania godnym jest fakt, że gdy żona zmarłego zaraz w pierwszej chwili zasłabnięcia, udała się do apteki pod „Murzynem“, aby stamtąd telefonicznie wezwać Pogotowie, w aptece nie pozwolono jej, ani też nie chciano telefonować. Kobiecina musiała iść piechotą na stacyę ratunkową, co opóźniło znacznie pomoc lekarską.

Przejechania. Okazuje się, że przejechanym można być nie tylko przez tramway, samochód, fiakra etc., ale nawet tak niewinny wehikuł, jak taczki, mogą przyprawić kogoś o kalectwo. Na Zofię Marcównę, 8-letnią córkę robotnika najechał wczoraj na ulicy Krowoderskiej, wiozący w taczkach węgle jakiś chłopak, tak nieszczęśliwie, że jej przejechał lewą nogę, którą dziecko zwichnęło. Opatrzyło ją Pogotowie.

Na ul. Lubicz przejechał wczoraj fiakier 15-letniego Tadeusza Holzera. Holzer odniósł poważne stłuczenie. Pierwszej pomocy udzieliło mu Pogotowie.

Wojowniczy stróż. Stefan Osipow, rodem z Kijowa, stróż w kamienicy Samuela Weisenberga w Podgórzu przy ulicy Kalwaryjskiej, mając jakąś urazę do swego chlebodawcy, napadł na niego wczoraj wieczorem, grożąc, że go zabije. Weisenberg wezwał policyę i gdy przybyły tam policyant wezwał Osipowa do porządku, ten rzucił się na niego i pobił go dotkliwie, awanturnika skrępowano i odstawiono do aresztów policyjnych.

Strzały w mieszkaniu. Na Dębnikach zaszedł wczoraj wieczorem wypadek, który odrazu zaczęto tam najrozmaiciej komentować. Do mieszkania montera wodociągów krakowskich, p. Węglarza, przyszedł pewien znajomy. Gospodarza w domu nie było, rozmawiał więc z żoną. Naraz, niewiadomo z jakiego powodu, gość wyjął nagle z kieszeni rewolwer i strzelił trzy razy do p. Węglarzowej. Dwa strzały chybiły, trzeci przestrzelił jej na wylot policzek. Zawezwane przez żandarmeryę pogotowie ratunkowe udzieliło rannej pierwszej pomocy, poczem przewiozło ją do szpitala św. Łazarza.

Nowy kościół w Podgórzu. Budowa nowego kościoła na Rynku w Podgórzu raźno postępuje naprzód. Wspaniałej świątyni, utrzymanej w stylu gotyckim, nie wiele już brakuje do końca. Zewnątrz pozostają do wykończenia już tylko obydwa wejścia i wieża, na której zostanie umieszczony duży zegar. Wieża ta będzie pokryta cała blachą miedzianą. Wewnątrz kościół jest już cały otynkowany; w oknie nad chórem założono wspaniały witraż, wykonany w fabryce p. Żeleńskiego, a przedstawiający świętą rodzinę. Drugi piękny witraż znajduje się nad wejściem od ulicy Wolskiej i przedstawia Matkę Boską Częstochowską. Jest nadzieja, że kościół będzie wykończony jeszcze w tym roku. Kościół ten, wykonany według planów architekta dra Zubrzyckiego, będzie ozdobą Podgórza, to też do ozdobienia jego przyłączają się różne cechy i stowarzyszenia; gmina ofiarowała się zakupić wielki ołtarz, który ma być wykonany z kamienia.

Kolejarz hyeną emigracyjną.

Już to galicyjscy emigranci nie mogą skarżyć się na „opiekę“ w podróży. Mają tej „opieki“, zazwyczaj nieproszonej, aż za dużo, tem bardziej, że szanowni, narzucający im się opiekunowie bardzo często obdzierają ich ze skóry równie dobrze, jak wrogowie, przed którymi mieli ich bronić.

Przedwczoraj toczyła się przed trybunałem karnym pod przewodnictwem radcy Brasona rozprawa przeciw Władysławowi Skórczyńskiemu, spisywaczowi wagonów z Rzeszowa o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez obdzieranie emigrantów, jadących do Ameryki. Skórczyński, dwukrotnie już przedtem pociągany do odpowiedzialności sądowej za podobne sprawki, zawsze wychodził „na czysto“. Nareszcie go jednak dostało.

W czasie rozprawy okazało się, że Skórczyński w mundurze kolejowym przedstawiał się emigrantom za opiekuna, obiecywał ich przeprowadzić przez granicę pruską, straszył ich niebezpieczeństwami itd., a za przeprowadzenie „aż do wody“ tj. do morza, brał od nich pieniądze.

Między innymi przyczepił się do trzech emigrantów, nagadał im, jakie ich przejścia na granicy czekają i ofiarował się ich odstawić aż do Hamburga, za co w Podgórzu wyłudził od nich 76 koron. — Mając pieniądze w kieszeni „ulotnił się“, pozostawiając emigrantów, nastraszonych jego opowiadaniem do tego stopnia, że jeden z nich, bojąc się jechać dalej, wrócił do domu.

Emigrant ten jednak wniósł do Dyrekcyi kolei zażalenie na postępowanie tego kolejarza. — Dyrekcya, która znała poprzednie sprawki Skórczyńskiego, wiedziała odrazu, że i tu on wchodzi w grę. Wytoczyła mu więc dyscyplinarkę, a wreszcie sprawę oddała prokuratoryi.

Na rozprawie klasyczny świadek, ów właśnie oszukany emigrant, rozpoznał Skórczyńskiego. Zastępca dyrekcyi kolei dr Wróbel w swojem przemówieniu dał wyraz żalowi, że między funkcyonaryuszami kolei znajdują się ludzie, obdzierający prawie ze skóry tych, co za chlebem jadą na obczyznę. Po rozprawie trybunał wydał wyrok, skazujący Skórczyńskiego na 3 miesiące ciężkiego więzienia.

Wypadek kolejowy w Ropczycach.

Na stacyi kolejowej w Ropczycach zaszedł dzisiaj rano wypadek, który omal nie przybrał rozmiarów katastrofy a szczęściem tylko nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach.

O godz. 4·30 rano przejeżdżał przez Ropczyce pociąg błyskawiczny Express-Orient, kursujący między Konstancyą a Berlinem. Pociąg ten najechał na stacyi na wagony pociągu towarowego, które wykoleił i przewrócił, lokomotywa błyskawicznego pociągu zaś tak została uszkodzona, że ją musiano odczepić.

Według opowiadania prowadzącego pociąg zugsführera przebieg wypadku był następujący:

Express-Orient wjechał na stacyę Ropczyce w całym pędzie, gdyż na tej stacyi się nie zatrzymuje. Maszynista jechał pewny, bo widział sygnał „bahn frei“, przejazd wolny. W ostatniej chwili jednak sygnał zmieniono na „halt“ — „stój!“ Było już jednak zapóźno. Lokomotywa pociągu wpadła na pociąg towarowy, który, szybując wagony, przejeżdżał w poprzek toru i trzy ostatnie wagony wywróciła.

Że nie doszło do wielkiej katastrofy, to zasługa maszynisty p. Redlicha, który w ostatniej chwili pociąg błyskawiczny wstrzymał. Wstrzymanie było jednak tak silne, że kuple od wagonów popękały. Skutkiem przewrócenia wagonów towarowych, które zaległy tor i uszkodzenia lokomotywy, pociąg błyskawiczny musiał się w Ropczycach przeszło godzinę zatrzymać.

Zaraz po wypadku zgłosiło się na dworcu w Ropczycach, jako uszkodzeni skutkiem wypadku 9 osób, a mianowicie: Adam Gąsiorowski, radca dworu z Besarabii, Natan Lobel z Czerniowiec, Zygmunt Skrobotowicz i Stanisław Słoński z Galicyi wschodniej, Leon Mayer z Bukowiny, Antoni Kozlański z Krakowa, Wilhelm Pawler z Rumunii, dr Piotr Hyla z Bukowiny, Wanda Pacanek z Krakowa i Rozalia Tatara z 4-letnim synkiem Kazimierzem z Krakowa. Do Ropczyc wyjechał też zaraz z Krakowa zawezwany telegraficznie naczelny lekarz kolejowy dr Jabłoński, który jednakże minął się w drodze z pociągiem błyskawicznym, gdyż ten pociąg wyjechał o godz. 6·30 z Ropczyc. Odczepiono odeń uszkodzony wóz służbowy i lokomotywę, przyczepiono zaś z braku innej lokomotywę pociągu towarowego i tak Express-Orient zamiast o godzinie 6·50 rano, przyjechał do Krakowa o godz. 9 minut 13 dopiero.

Na dworcu w Krakowie oczekiwali pociągu doktorzy kolejowi pp.: Poźniak i Czerny, którzy zaraz zbadali zgłaszających się podróżnych. Oględziny lekarskie wydały ten rezultat, że tylko jednego, t. j. Gąsiorowskiego uznano za rzeczywiście poszkodowanego skutkiem wypadku.

Inni podróżni nie doznali żadnych zewnętrznych ani wewnętrznych uszkodzeń.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Telegramy „Nowin“.

Żądanie gwarancyi konstytucyi w Rosyi?

Petersburg. „Birż. Wiedom.“ dowiaduje się z kół bliskich rządowi, iż grupa osób wpływowych, sprzyjających utrwaleniu porządku prawnego w Rosyi, energicznie popiera w danej chwili myśl konieczności wydania z rozpoczęciem obrad Dumy państwowej aktu szczególnej wagi, który zapewniałby o niewzruszalności zasad państwowych, opartych na manifeście z dnia 30 października i łącznie z uspokojeniem kraju, które już nastąpiło, wskazywałby na konieczność natychmiastowej działalności reformatorskiej rządu. Wydanie tego aktu uznaje wymieniona grupa za konieczne, w celu uspokokojenia społeczeństwa i obalenia pogłosek o planach reakcyjnych kół rządowych.

Zaburzenia w Bułgaryi.

Ateny. Z Monastyru donoszą, że Bułgarzy w dalszym ciągu napadają i teroryzują grecką ludność w swoich okręgach. W pewnej wsi bułgarskiej duchowny przy pomocy członków komitetu zajął grecki kościół i mimo protestu ludności, odprawił w nim mszę w języku bułgarskim.

Anglia i Niemcy.

Londyn. Berliński zastępca „Daily Chronicle“ upoważniony został przez angielskiego kanclerza skarbu Lloyda George do oświadczenia że odwiedziny jego w Berlinie mają tylko na celu zbadanie niemieckiego ubezpieczenia na starość i niezdolność do pracy i nie stoją w żadnym związku z międzynarodową polityką.

Ruch robotniczy w Paryżu.

Paryż. Zjednoczenie związków robotniczych departamentu Sekwany odbyło ubiegłej nocy zgromadzenie celem zajęcia stanowiska w kwestyi strejku powszechnego. Do głosowania nie przyszło. Kilku mowców, atakowało silnie rząd z powodu, że postępowanie karne przeciw uwięzionym z powodu zajść w Villeneuve robotnikom nie zostało dotąd wstrzymane.

Dzielny pływak.

Paryż. Kilka dzienników donosi, że Borgess po 22 godzinnym bez przerwy pobycie na morzu dopłynął do brzegu francuskiego, a więc przepłynął kanał między Dovor a Calais.

Połączenie Nowego Jorku z Paryżem.

Frankfurt. Do „Frankfurter Ztg.“ telegrafują z Nowego Jorku: Towarzystwo radyotelefoniczne „De Forest“ zawarto układ w sprawie urządzenia telefonu bez drutu między „Metropolitain“, budynkiem wysokim na 46 pięter, a wieżą Eifla w Paryżu. Francuskie ministerstwo wojny udzieliło przyzwolenia na to urządzenie. Ruch ma być otwartym w ciągu dwóch lat.

Z Persyi.

Tebris. Książe Ain ed Dauleh przybył tutaj z 1000 żołnierzy. Książę prosił rosyjskiego jeneralnego konsula o pośrednictwo celem przywrócenia pokoju. Konsul przyrzekł pośredniczyć w tej mierze w drodze prywatnej.

ZE ŚWIATA.

Dziecko w żniwiarce. *(Do illustracyi tytułowej).* W straszny sposób zginęło przed kilku dniami dziecko pewnego włościanina w Thionville w północnej Francyi. Włościanin ten kupił sobie nową maszynę do żęcia zboża i wyjechał razem z żoną, aby żniwiarkę wypróbować. Razem z nimi poszły na pole dzieci. Jedno z nich, trzyletnia dziewczynka, zbliżyła się zanadto do maszyny, która ją porwała i dziecko zostało siekaczami wprost posiekane. Ojciec, usłyszawszy krzyk, wstrzymał maszynę, ale już było zapóźno. Dziecina już wyzionęła ducha. Straszną tę chwilę przedstawia nasza illustracya.

Homoseksualizm w Niemczech. Z Gniezna donoszą: Na tutejszym dworcu aresztowano sędziego okręgowego dra Steinhardta, powracającego z podróży wakacyjnej i odstawiono go natychmiast do więzienia śledczego. Dr Steinhardt podejrzany jest o wykroczenie przeciw § 175.

Nowy skandal w rodzinie Hohenzollernów, dla Wilhelma II. bardzo niemiły, miał miejsce w Strasburgu. Uniwersytet tamtejszy nadał niedawno ks. Augustowi Wilhelmowi, czwartemu synowi króla pruskiego, stopień doktora praw. Na wiadomość o tem, pojawiły się w miejscowych gazetach radykalnych artykuły, wyśmiewające strassburski wydział prawniczy. Artykuły te miały za nagłówek: „Prinz“, a inny „Doktor von Hohenzollern“ itp., a było w nich powiedziane, że wbrew doniesieniom prasy oficyalnej, egzamin księcia wypadł licho. Ponadto dano wyraz zdziwieniu, iż wszechnica nadała Augustowi Wilhelmowi dyplom doktorski już po czterech semestrach, podczas gdy zwyczajni śmiertelnicy mogą się doktoryzować dopiero po 6 półroczach. „No, ale tu chodziło o księcia, członka domu panującego pruskiego!“ — wyjaśniały te gazety. Wydział prawniczy uniwersytetu strassburskiego, jak i cały uniwersytet, uczuły się temi rewelacyami niemile dotkniętymi. Komisya egzaminacyjna pociągnęła redaktorów wspomnianych artykułów do odpowiedzialności sądowej. Rektor uniwersytetu wniósł skargę osobno ze swej strony. Odbędzie się zatem jedyny swego rodzaju proces naukowo-polityczny.

Król włamywaczy. Onegdaj w nocy, jak donoszą pisma niemieckie, wyłamał się znowu z więzienia sławny król włamywaczy, 28-letni Franciszek Kirsch. Wyłamawszy się przed kilku miesiącami z więzienia w Herzberge, dopuścił się on wraz z kilku towarzyszami śmiałej kradzieży na szkodę drezdeńskiego Towarzystwa żeglugi parowej. Wnet jednak schwytano go w Hannowerze i odstawiono do Dessau, gdzie następnie został skazany na długoletnie więzienie. Po wyroku odstawiono całą szajkę do zakładu karnego w Koswig. W drodze do więzienia usiłował Kirsch uwolnić się z pod opieki policyi, plan ten jednak został udaremniony, podobnie jak poprzednie usiłowanie wyłamania się z więzienia w Dessau. Nie zrażony dwukrotnem niepowodzeniem, dokonał on onegdaj w nocy trzeciej próby, która mu się w zupełności powiodła. Szczegóły tej ucieczki nie są jeszcze znane, zdaje się jednak, że ułatwił ją berliński świat włamywaczy, z którymi Kirsch pozostawał w ciągłym kontakcie.

Bajka. Żył sobie w Berlinie pewien wysoki urzędnik, który pewnego razu uczuł wielkie niedomagania w mózgu. Wobec tego udał się do znakomitego profesora niedomagań mózgowych i położywszy mu mózg na stół, prosił o zbadanie go i orzeczenie o jego brakach. Lecz wielki profesor był tak bardzo zajęty, że nie mógł przystąpić do zbadania w mowie będącego mózgu wysokiego urzędnika i rzekł do pacyenta: „Zostaw pan swój mózg u mnie i przyjdź pan za dwa dni“. Poszedł pacyent, zostawiwszy mózg u profesora. Lecz minął tydzień, dwa, cztery, sześć, a pacyent nie zgłaszał się po swój mózg. Profesor był w kłopocie. Ale pewnego poranka spostrzegł z daleka swego pacyenta i przywołał go do siebie. „Czemu pan nie odbiera sobie swojego mózgu, który poniewiera się u mnie od kilku tygodni?“ — spytał. Pacyent uśmiechnął się i odparł: „Już mi go nie potrzeba. Przed dwoma tygodniami zamianował mnie cesarz tajnym radcą“.

NADESŁANE.

za które Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Bojkotujmy prusactwo przy wszelkich okazyach! Wystrzegajmy się kupowania wyrobów pruskich i wogóle niemieckich.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.